

Jednym z najbardziej szkodliwych i ciągle funkcjonujących stereotypów społecznych jest utrwalone przekonanie, że kobiety nadal powinny być zawsze pół kroku za mężczyznami. Jest to właściwie już uznany, obowiązujący obyczaj przyjęty w wielu krajach, również w Polsce. Ten zwyczaj działa w dzisiejszych czasach jak norma społeczna - zadawniona, powszechna, przez ogromną większość ludzi zaakceptowana. A przecież zwyczaj ten polega na nierównym traktowaniu płci; jest po prostu dyskryminacją kobiet. Dyskryminacja jest nie zauważana i nie odczuwana nawet przez większość kobiet, a co gorsza - jest nawet utrwalana przez same kobiety. Nieliczne przykłady kobiet radzących sobie dobrze w obecnym patriarchalnym ciągle świecie są tylko wyjątkami potwierdzającymi regułę.

Są według mnie dwie główne przyczyny tego stanu rzeczy : prehistoryczna i historyczna.

W prehistorii społeczny prymat mężczyzn nad kobietami prawie u wszystkich ludów miał swoje, że tak powiem, fizjologiczne uzasadnienie. Wiemy jak to było - samce polowały, a samice rodziły, opiekowały się dziećmi i strzegły ogniska domowego, czy raczej jaskiniowego. Osobiście uważam, że decydująca w tym podziale ról była jedynie fizyczna siła męskich mięśni. Gdyby jakimś odmiennym zrządzeniem natury kobiety miały większą masę mięśniową, a co za tym idzie większą niż mężczyźni siłę w rękach, łądźwiach i nogach; to właśnie one chodziłyby na polowania z przerwami na porody i połogi, a mężczyźni siedzieliby w jaskiniach gotując strawę i niańcząc dzieci. Decydująca była siła i sprawność osobników w zdobywaniu środków do życia, a głównym pokarmem było mięso. Zbiactwo, którym trudniły się kobiety nie dawało podstaw do życia. No i ten właśnie podział ról utrwalił się na tysiąclecia.

Drugą, jak nazwałam - historyczną - a zatem znacznie nowszą przyczyną gorszej pozycji kobiet w nowożytnym i współczesnym świecie był brak powszechnego dostępu do nauki i wiedzy aż do XX wieku. Dopiero na przełomie poprzednich dwóch wieków dziewczyny mogły normalnie studiować na równi z chłopcami, i to jeszcze nie we wszystkich krajach przodującej cywilizacji białych ludzi. Kobiety musiały o tę należną wszystkim ludziom możliwość walczyć jeszcze przez kilkadziesiąt lat. Tak jak i o prawa wyborcze, które łaskawie im przyznano w pierwszej połowie XX wieku. Jak wiadomo, Szwajcaria przyznała te prawa kobietom dopiero w 1970 roku.

Tak więc siła fizyczna i dostęp do wiedzy uwarunkował tradycyjnie niższy status kobiety we współczesnym świecie. Mamy teraz XXI wiek, siła mięśni nie jest już zbyt istotna; uniwersytety są od stu lat na szczęście dostępne dla obu płci. Kobiety masowo pracują zawodowo, co jeszcze było nie do pomyślenia 50 lat temu. Ale wielowiekowy niższy status kobiet utrzymuje się nadal, mimo że nie ma już teraz dla tej sytuacji **żadnego racjonalnego usprawiedliwienia.**

Ilościowy udział kobiet w działalności naukowej, czy społeczno-politycznej nadal różni się od udziału mężczyzn. Powszechnie uważa się, że to same kobiety mniej angażują się w naukę, w politykę, czy w jakąkolwiek działalność publiczną. Jest to prawda i nieprawda zarazem. Dla kobiet pragnących sukcesów nie ma sprzyjających warunków. Rzadko się angażują, ponieważ chcąc robić kariery muszą niestety wchodzić w patriarchalne układy i akceptować w pełni męskie zasady gry. Nie jest to dla nich dobre, ani przyjemne. Jest wyczerpujące i trudne do pogodzenia z rolą matki. Wspaniała zdolność macierzyństwa, która w legendarnych czasach matriarchatu dawała kobietom specjalną pozycję społeczną - teraz w oświeconych czasach nowożytnych jest dla nich utrudnieniem w rozwoju osobistym i w karierze zawodowej. A przecież macierzyństwo jest w większym stopniu sprawą społeczną niż prywatną. Przynależność do społeczeństwa młodych, dobrze wychowanych obywateli powinno być nadrzędnym społecznym zadaniem mężczyzn i kobiet - w równym stopniu. Tymczasem mężczyźni społecznie nadal nie chcą ponosić obowiązków rodzicielskich na równi z kobietami. Drastycznym dowodem na to są smutne ucieczki ojców od niepełnosprawnych dzieci. Oczywiście mówię o tzw. wielkich liczbach; uogólniam zjawiska społeczne. Jak wiadomo jest masa pozytywnych wyjątków, które można przytaczać w nieskończoność. Ale jednostkowe przykłady mają przecież znikomą wpływ na procesy społeczne, więc przywoływanie ich nie ma sensu.

Jest faktem, że kobiety przeciętnie mniej zarabiają i są niechętnie dopuszczane do wysokich, dobrze płatnych stanowisk, a przecież kształci się ich na wyższych uczelniach tyle samo jak mężczyzn, prawda? O niedostrzegalnym rugowaniu kobiet z dobrze płatnych obszarów zatrudnienia świadczy m.in. zmiana płci pracowników w sektorze bankowym w Polsce po roku 1990. Za komuny pracownicy banków byli bardzo nisko opłacani - były nimi prawie same kobiety. Po zmianie ustrojowej rozrastający się sektor bankowy stworzył wiele dobrze płatnych miejsc pracy zajmowanych licznie przez młodych mężczyzn. Ciekawe, czy podobny proces zaczęło się kiedyś w szkolnictwie lub w innych równie sfeminizowanych profesjach?

To smutne i niesprawiedliwe, że stereotypowe uwarunkowania społeczne, kulturowe i religijne ciągle ograniczają kobietom możliwości zajmowania pozycji równoprawnej z mężczyznami we współczesnym świecie, mimo że nie ma już ku temu żadnych racjonalnych przesłanek.